Dziś całostronicowy DODATEK FILMOWY

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Rok II | Środa 4 maja 1938 r. | Nr. 125

Berlin proponuje Italii sojusz wojskowy

Rzesza nie zgadza się na pośrednictwo Londynu i Paryża w sprawie Niemców sudeckich

PARYŻ. Podczas gdy prasa paryska poświęca niewiele miejsca spotkaniu kanclerza Hitlera z Mussolinim, tutejsze koła polityczne zdają się przywiązywać duże znaczenie do obrad, których **najdrażliwszym punktem miałby być przypisywany Niemcom projekt przetworzenia osi Berlin-Rzym w sojusz wojskowy.**

Zainteresowanie jest tym większe, że ostatnie informacje nie zostawiają wiele nadziei, by **rząd niemiecki zgodził się przyjąć pośrednictwo angielsko-francuskie w sprawie Czechosłowacji.**

Wczorajsza deklaracja Henleina i artykuł „Essener Nationalzeitung" ostrzegają Londyn **i Paryż przed zbytnim interesowaniem się problemem niemiecko-czechosłowackim** i wywołały wrażenie, że **akcja Niemców sudeckich będzie prowadzona w dotychczasowych rozmiarach.**

Nie wyklucza się z drugiej strony, że Mussolini będzie chciał zyskać reasekurację niemiecką na wypadek ewentualnych zawikłań — w przyszłości — na Morzu Śródziemnym.

Co do rezultatów rozmów Hitlera z Mussolinim „Journal des Debats" wypowiada następujące przewidywania: **„Włochy będą się starały wygrać współpracę z Niemcami, ażeby móc ciągnąć korzyści z roli pewnego rodzaju pośrednika. Ażeby to osiągnąć, będą dbać o to, by zachowując kontakt z Berlinem nie wiązać się z nim zbyt silnie".**

„Journal des Debats" uważa zresztą, że jest to zadanie szczególnie delikatne.

Hitler w drodze do Rzymu

BERLIN. Wczoraj o godz. 16-ej kanclerz Hitler udał się na dworzec Anhalcki, bogato przybrany flagami o barwach państwowych, aby wyjechać ze świtą do Rzymu.

Przed odjazdem pociągu marszałek Goering wygłosił krótkie przemówienie do kanclerza, mówiąc, że w tym momencie żegna go cały naród niemiecki, w imieniu którego, jako głowa państwa kanclerz udaje się do zaprzyjaźnionych Włoch.

Uścisnąwszy rękę kanclerza, marsz. Goering odprowadził go do wagonu pociągu, w którym kanclerz udał się bezpośrednio aż do Rzymu.

Po drugiej stronie peronu stał drugi pociąg, przeznaczony dla ministrów Rzeszy, którzy wraz z kanclerzem udają się do Włoch. Wśród ministrów udających się wraz z kanclerzem do Rzymu wymienić należy dr. Hessa i dr. Goebelsa.

Tajne arsenały O. N. R. Falangi

Sensacyjne wyniki rewizji

Na kilka dni przed końcem ubiegłego miesiąca, policja polityczna wraz z policją mundurową i wywiadowcami, dokonała w Warszawie całego szeregu rewizji w podejrzanych lokalach i mieszkaniach prywatnych członków O.N.R. Falanga. Ogółem przeszukanych zostało ponad 50 mieszkań.

Rezultat rewizji przeszedł oczekiwania. We wszystkich lokalach policja znalazła istne arsenały broni palnej i całe składy materiałów wybuchowych.

Prócz tego wpadło w ręce rewidujących bardzo wiele materiału obciążającego w postaci broszur, nielegalnych wydawnictw, odezw i innych kompromitujących druków i dokumentów.

W związku z dokonywanymi rewizjami policja aresztowała kilkadziesiąt osób.

Prawie wszyscy z zatrzymanych są członkami O.N.R. Falanga.

Aresztowani przewiezieni zostali do Urzędu Śledczego i osadzeni w więzieniu do dyspozycji prowadzących dochodzenie władz.

W ubiegłą niedzielę po zakończeniu wstępnego dochodzenia, większa część z aresztowanych została zwolniona. W więzieniu przebywa jeszcze 12 najbardziej podejrzanych O.N.R.-owców.

Poza tym w czasie pochodów socjalistycznych w dniu 1 maja patrolujące na ulicach oddziały policyjne aresztowały 10 członków O.N.R. Falanga. Przy zatrzymanych znaleziono w czasie rewizji osobistej broń palną, materiały wybuchowe oraz nielegalne wydawnictwa.

Po osadzeniu zatrzymanych w areszcie, wdrożono energiczne dochodzenie.



Zaalarmowana niesamowitym wołaniem o ratunek policja przybyła do mieszkania, skąd wzywano pomocy. Przy biurku, w fotelu, spoczywały zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Dalszy ciąg niesamowitego wydarzenia znajdą Czytelnicy na 7-ej stronie dzisiejszego numeru.

Granica o wysokim napięciu

zamknie drogę do Palestyny

JEROZOLIMA. Prasa arabska w gwałtowny sposób zwalcza realizację projektu zamknięcia północnej granicy Palestyny zasiekami z drutu kolczastego, naładowanego elektrycznością o wysokim napięciu.

Zapora ta wysoka na 3 metry i sięgająca na 7 mtr. w głąb ziemi, będzie miała 80 klm. długości, a koszt jej wynosić będzie 160 tys. funtów.

Uczony sowiecki w opresjach

W jego biurach wykryto milionowe nadużycia

MOSKWA. „Prawda" donosi, że władze sowieckie wykryły w głównej kancelarii dyrekcji północnych szlaków morskich olbrzymie nadużycia finansowe. Nadużycia te przekraczają 12 milionów rubli.

Jak wiadomo, szefem biura północnych szlaków morskich jest sławny uczony sowiecki, badacz polarny, prof. Schmidt.

Władze przeprowadziły szereg aresztowań. Nazwiska aresztowanych trzymane są w tajemnicy.

Samochody pancerne i karabiny

dla obrony komisji podziałowej

JEROZOLIMA. W całej Palestynie zaznaczyła się ponowna fala terrorystycznych zamachów na osiedla, autobusy i linie kolejowe.

W licznych miejscowościach uległy przerwaniu połączenia telefoniczne. Wrost ten działalności sabotażowej przypisywany jest ogólnie przybyciu komisji podziału Palestyny, która pod silną eskortą wojskową objeżdża kraj.

Oddziały wojskowe, towarzyszące komisji, zaopatrzone są w samochody pancerne i liczne karabiny maszynowe.

Echa zajść we Lwowie

podczas których raniono kilkanaście osób

Władze policyjne we Lwowie wszczęły surowe śledztwo w sprawie zajść, wynikłych w czasie pochodu w dniu 1 maja.

Jak już donosiliśmy, zajścia rozegrały się w pobliżu politechniki lwowskiej. Wprawdzie rektor politechniki prof. Jeszt nakazał służbie politechniki usunięcie wszystkich obecnych z ogrodu gmachu politechniki, aby w ten sposób uniknąć jakichkolwiek prób zamętu, niemniej jednak na chwilę przed nadejściem pochodu socjalistycznego grupa złożona z około 100 studentów wtargnęła na teren ogrodu, skąd rzucono w tłum 5 petard.

Rektor wezwał natychmiast policję, ale przed jej przybyciem sprawcy zamachu zdołali zbiec. Na skutek wybuchu petardy kilkanaście osób zostało rannych, z czego 7 otrzymało poważniejsze rany i przewiezionych zostało do szpitala.

Straszny cios orczykiem

zakończył spór o majątek

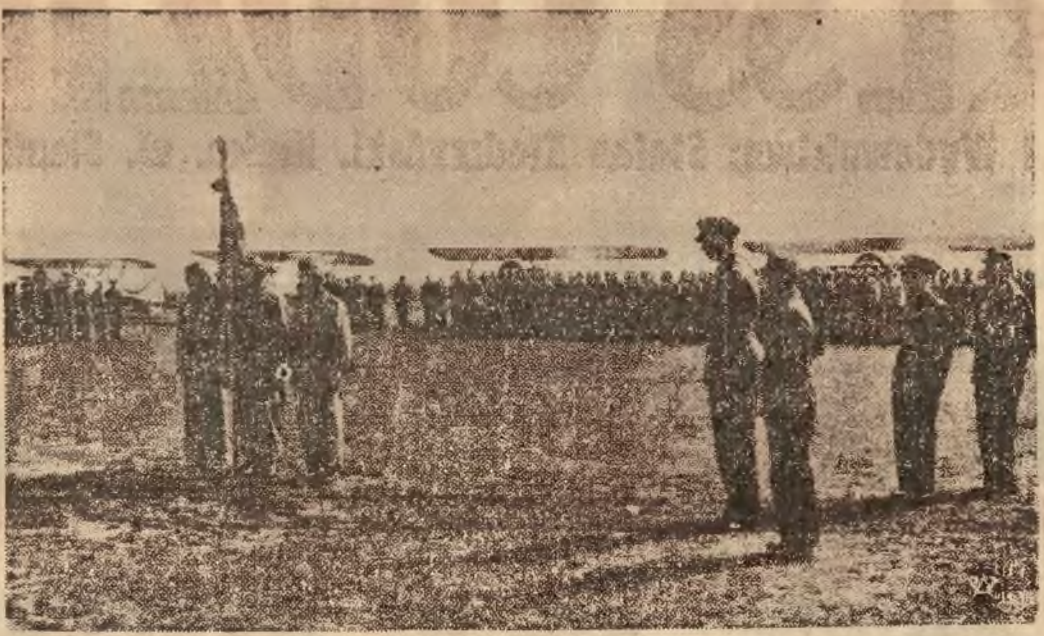
We wsi Feliksów, powiatu gostynińskiego między Stanisławem Jaskólskim, a jego szwagrem, Zygmuntem Komorowskim istniały już od dłuższego czasu spory na tle podziału majątku.

W dniu wczorajszym doszło między nimi do awantury, a następnie zażartej bójki. W pewnej chwili najemnik Jaskólskiego, Antoni Wróblewski chwycił orczyk i zadał Komorowskiemu cios w tył głowy, kładąc go trupem na miejscu.

DEBLIN — SZKOŁA ORŁÓW

„Szpony orłów muszą być tak ostre, aby nie śmiał pojawić się wróg, gdzie szybować będzie polski orzeł — lotnik"

Na lotnisku, na Okęciu, oczekują nas trzy wojskowe samoloty „Fokker". Mamy lecieć na uroczystość do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Kurs trzeci kończy właśnie swoje wykształcenie ogólne i rozpocznie specjalizację. Najmłodszy zaś rocznik, po raz pierwszy, wzniesie się pod niebiosa. Ci najstarsi po raz pierwszy będą samodzielnie prowadzili maszynę i wozić jako swego pierwszego pasażera najmłodszych kolegów z pierwszego rocznika.



Zdjęcie — uroczysty moment przekazania sztandaru szkolnego przez ustępujący rocznik najmłodszym uczniom Szkoły. Na prawo — gen. Rayski.

O godz. 7 rano opuszczamy Okęcie i w 40 minut później lądujemy na rozległym lotnisku w Dęblinie. Podchorążowie ustawieni są przy maszynach, gotowych do lotu. Dowódca wojsk lotniczych, gen. inż. Rayski, w towarzystwie płk. Iwaszkiewicza i ppłk. Sznuka przechodzi przed frontem podchorążych.

Punktualnie o godz. 8 odbywa się św. msza polowa. Chór podchorążych (doskonały) wykonywa pienia religijne. Po mszy odbywa się właściwa uroczystość.

Ppłk. Sznuk, komendant szkoły, wygłasza do wychowanków krótkie przemówienie. Podnosi, że zbiegają się teraz dwa momenty szkolenia:

„Wy najstarsi otrzymujecie świadectwa lotniczej dojrzałości, której realnym dowodem będzie wasz dzisiejszy, pierwszy w życiu, lot z pasażerem. Wy najmłodsi po raz pierwszy w życiu oderwiecie się od matki ziemi, aby zetknąć się twarz —w twarz z żywiołem, który chcecie zwalczyć, ujarzmić i pod porządkować swej woli.

Od dziś więc walka stanie się waszym nieodłącznym towarzyszem, bowiem lotnik walczy zawsze i nie wie co to jest pokój. Dla lotnika, w zależności od tego, czy jest pokój, czy wojna, zmienna jest jedynie liczba jego przeciwników".

W dalszym ciągu swojego przemówienia ppłk. Sznuk wskazuje na chlubne tradycje polskiego rycerstwa, którego wykonawcami są lotnicy. Kończąc ppłk. Sznuk zwraca się do podchorążych z wezwaniem:

„Pamiętajcie, że każda przestrzeń była gruntownie opanowana wiadomość, jest niczym innym, jak ostrzeniem orlich szponów, a szpony te muszą być tak ostre, aby nie śmiał się pojawić wróg tam, gdzie szybować będzie Polski Orzeł-lotnik".

Przekazując chorągiew startową najmłodszemu rocznikowi, podchorąży Kolubiński w imieniu 3 rocznika, mówi do kolegów:

„Niechaj ten jeden lot, którym wy witacie, a my prawie żegnamy nasze Orle Gniazdo Dęblin, pasuje was na młodocianych Rycerzy Powietrza.

W locie spójrzcie razem z nami na nasz szeroki Polski Horyzont, którego granic bronić będziemy na Orlich Skrzydłach, Orlimi Szponami, do ostatniego naboju w taśmie.

Podczas wszystkich waszych lotów nie wolno wam zapomnać o tym, że wraz z tą chorągwią startową, którą wam tu wręczamy bierzecie na swe barki ciężki, lecz tym bardziej zaszczytny obowiązek pielęgnowania młodych, lecz wzniosłych tradycyj szkolnych".

Z widocznym wzruszeniem odpowiada przedstawiciel najmłodszych, przejmując chorągiew startową. Zapewnia, że zawsze wierni pozostaną ideałom szkoły dęblińskiej.

A teraz do maszyn!

Za chwilę unoszą się w powietrzu samoloty, kierowane pewną i wprawną ręką najmłodszych polskich pilotów.

Po wylądowaniu odbywamy rozmowę z nimi. Ci najmłodsi, którzy po raz pierwszy oderwali się od ziemi, zapewniają, że dziś spełniły się ich marzenia, że nie poprzestaną nad pracą, by dumnie móc nosić mundur polskiego lotnika. A ci z trzeciego roku, nowi, dojrzali piloci, szykują się już do specjalizacji. Osiągnęli już swoje marzenia. Za kilka miesięcy dostaną pierwszą gwiazdkę oficerską.

Co chwila odrywała się jakaś maszyna od ziemi i co jakiś czas lądował uradowany pasażer. W nastroju radosnego podniecenia odbywały się owe loty. Nocą w salach szkolnych hucznie obchodzono i kończono ten święteczny dzień.

Jak się dowiadujemy warunki przyjęcia do Szkoły Podchorążych Lotnictwa, grupa pilotów i obserwatorów, będą ogłoszone w specjalnym numerze (majowym) „Skrzydlatej Polski".

Warunki te oraz wszelkie informacje będzie można ponadto otrzymać we wszystkich Aeroklubach, P. W. Lotniczych, dyrekcjach szkół średnich oraz Dowództwie Lotnictwa.

Kalendarz dnia

4 MAJA

ŚRODA

Znalezienie św. Krzyża. Moniki. Słowiański: Wieńczysława

Słońca wsch. 4.1, zach. 19.5.

Księżyca wsch. 7.37, zach. 23.42.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1505 Sejm w Radomiu uchwala przywileje dla szlachty. Początek sejmowładztwa.

1762 Urodził się Karol Kniaziewicz.

1848 Ogłoszenie II Republiki we Francji.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Z początkiem maja szron,
Obiecuje hojny plon.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Skarb polski posiada obecnie zapas złota wartości 444 milionów.

RADY PRAKTYCZNE:

Buciki żółte lub bronzowe doskonale się odświeżą przez umycie letnim mlekiem i pozostałe plamy wytrzeć benzyną a po wyschnięciu oczyścić pastą.

Na małej wokandzie...

Z okazji wiosny

czyli: „Bunt starych kawalerów"

(A. E.) Korzystając ze słonecznych dni, Zrzeszenie Starych Kawalerów urządziło wycieczkę za miasto.

Że zaś na świeżym powietrzu apetyt dopisuje, więc zarząd nakazał członkom zabrać ze sobą odpowiednie zapasy prowiantów.

Po przybyciu na miejsce, uczestnicy wycieczki złożyli swe „wałówki", „do kupy". Były tam przeważnie półbochenki chleba i rozmaite kiełbasy, ale znalazło się też kilka obiecujących butelek.

Następnie „starzy kawalerowie" poszli spacerkiem na pobliskie łąki. Przy prowiantach pozostali zaś panowie Władysław Łopata (prezes) i August Pożarski (wiceprezes), którym polecono przygotować śniadanie.

— Z wyżerką da się radę — rzekł pan Władysław, tnąc kiełbasę na porcje. Ale co z gazem zrobiem? Starczą dwie flachy do śniadania?

— Hm... — zafrasował się pan August. — Zależy od tronku. Mocniejszego starczą dwie flachy; a słabego, ma się rozumieć, że nie.

— Znakiem tego trzeba wyprobować, co się w butelkach mieści?

— Wiadoma rzecz.

Pan Władysław odkorkował pierwszą z brzega butelkę, podniósł ją do ust i łyknął spory haust. Później chrząknął, oblizał się i sapnął:

— Kminkówka.

— Faktycznie? — zdziwił się pan August. — Muszę sprobować dla przekonania.

Próbował bardzo dokładnie, co poznać było po grdyce.

— Anyżówka, nie kminkówka — oświadczył wreszcie.

Pan Władysław spojrzał nań z niemym oburzeniem i znów pociągnął dla próby.

— Kminkówka! — wzruszył ramionami.

Pan August jednak nie dawał się przekonać. Każdy łyk coraz bardziej utwierdzał go w przekonaniu, że pije anyżówkę, wobec czego spór się zaogniał i wreszcie zacietrzewieni panowie otworzyli dla porównania drugą butelkę.

⁂

Gdy zmęczeni członkowie zrzeszenia wrócili na śniadanie, oczom ich przedstawił się nieoczekiwany widok.

Po ziemi walały się puste butelki, a wśród nich leżeli prezes i wiceprezes.

Przez chwilę „starzy kawalerowie" sądzili, że przywódcy ich padli ofiarą napadu bandyckiego, ale gdy pan Władysław, nie otwierając oczu, mruknął chrapliwie „kminkówka", na co pan August wymamrotał: „anyżówka", sprawa stała się jasna dla wszystkich.

Nie będziemy opisywać, jak wzburzone masy karały swych niegodnych wodzów. Wystarczy, jeśli nadmienimy, że Sąd Grodzki skazał za zbyt energiczne bicie panów Michała Kanię i Jana Wologrodzkiego na 3 dni aresztu.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Jan K. L. Oszukaństwem daleko Pan nie zajdzie. Stałe oszukiwanie swoich przełożonych może się tragicznie skończyć. Wiem, że w krótkim czasie firma w której Pan pracuje wpadnie na trop tych sprawek a wtedy grozi Panu nie tylko wydalenie z pracy ale też dochodzenia sądowe i w końcu kara więzienia. Przyczyną wszystkiego nałóg pijaństwa i gry hazardowe. Wiem, że będzie to Pańską zgubą. Jedynie Pan sam może Siebie ratować, zdobywając się na silną wolę i odtąd wystrzegać się wódki i kart. Starać się pokryć to chociaż częściowo co zabrał Pan firmie. Jest to jedyne wyjście, by nie ugrząść zupełnie w błocie.

Zaginiona

W dniu 11.IV r. b. wyszła z domu i dotychczas nie powróciła Halina-Helena Wojciechowska — ostatnio zam. w W-wie, ul. Górskiego 5/25.

RYSOPIS. Wzrost średni — włosy blond, wiek 22 lata, ubrana była w futro z źrebaki koloru brąz, kapelusz brązowy — sukienkę błękitną (angora) oraz miała przy sobie torebkę czarną lakierowaną z literą „H".

Kto by wiedział o obecnym adresie zaginionej proszony jest o wskazanie tegoż pod adresem Warszawa, ul. Puławska 96 m. 5 dla Jana Wojciechowskiego.

Warszawa w dniu 3 Maja

Uroczyste nabożeństwo w Katedrze

W dniu święta 3-go Maja stolica przybrała uroczysty wygląd. Z gmachów państwowych i domów prywatnych powiewają flagi o barwach narodowych. Na balkonach i w wystawach sklepów pięknie przybranych widnieją portrety Pana Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego, Marszałka Józefa Piłsudskiego i Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

Na ulicach miasta od wczesnych godzin rannych panował duży ruch w kierunku Pola Mokotowskiego, gdzie tłumnie podążali obywatele stolicy i młodzież szkolna na wielką defiladę wojskową.

Ruch i ożywienie powiększyli liczni kwestarze z puszkami, zbierający na Dar Narodowy 3 Maja.

W godzinach rannych świątynie w stolicy wypełniły szczelnie tłumy wiernych, by wysłuchać uroczystych nabożeństw. Młodzież akademicka wysłuchała mszy św., tradycyjnym zwyczajem odprawionej w ogrodzie Botanicznym.

Uroczysty obchód święta 3 Maja rozpoczął się, jak co roku, nabożeństwem w katedrze św. Jana.

O godz. 10-ej Pan Prezydent R. P. w otoczeniu członków domu cywilnego i wojskowego przeszedł z Zamku do katedry św. Jana.

Przed świątynią Pan Prezydent w towarzystwie premiera gen. Sławoja Składkowskiego przeszedł przed frontem kompanii honorowej, a następnie przeszedł do katedry głównym wejściem, zajmując miejsce po prawej stronie ołtarza.

Uroczystą mszę św. celebrował J. E. ks. arcybiskup Gall

Na nabożeństwie obecni byli: członkowie Rządu z premierem gen. Sławojem Składkowskim, wicemarszałkowie Senatu i Sejmu, ambasadorowie i posłowie państw obcych, generalicja oraz wybitni przedstawiciele władz państwowych.

Obecny był również szef O. Z. N. gen. Skwarczyński oraz przedstawiciele licznych organizacyj społecznych i stowarzyszeń społecznych. Świątynię wypełniły tłumy wiernych. Po mszy św. odśpiewano „Boże coś Polskę".

Zabójstwo w jaskini hazardu

Morderca został uniewinniony, a tajemniczy lekarz skazany na 15 lat więzienia

Sąd przysięgłych w San Fran cisko zajmował się ostatnio rozpatrywaniem niezwykle trudnego zagadnienia; a mianowicie czy zabójstwo dokonane pod wpływem hipnozy jest karalne.

Tło tej sprawy jest następujące: Krupier tajnego domu gry w San Francisko został w styczniu zamordowany podczas gry. Gdy kulka ruletki po raz piąty padła na „czarne", podniósł się jeden z graczy, który nic nie przegrał i strzelił do krupiera.

Zabójca, kupiec Henry Birdwood, przesłuchiwany przez policję, oświadczył, że nie chciał zabić krupiera, natomiast zamierzał popełnić samobójstwo. Od tygodni nosił się z tym desperackim zamiarem i w końcu postanowił zabić się tego dnia, w którym kulka ruletki kolejno pięć razy padnie na „czarne". Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności zabił w decydującym momencie niewinnego człowieka. Oświadczył on ponadto, że będąc jąkałą, leczył się u d-ra Chipmana, który reklamował się, że za pomocą hipnozy przywraca jąkałom normalną wymowę.

Władze zainteresowały się wówczas bliżej osobą d-ra Chipmana i ustaliły ciekawe szczegóły. Okazało się, że przed pewnym czasem żona d-ra Chipmana popełniła samobójstwo.

W toku dalszego dochodzenia ustalono, że Chipman zahipnotyzował żonę, nakazując jej oznaczonego dnia popełnić samobójstwo. Żona skrupulatnie wykonała rozkaz otrzymany w hipnozie. W podobny też sposób postąpił lekarz z kupcem. I tu może sprawa nie wyszłaby na jaw gdyby w ostatniej chwili strach przed śmiercią wziął w kupcu górę nad rozkazem otrzymanym w hipnozie. Wykonał więc rozkaz tylko częściowo. Strzelił, ale nie do siebie, a tylko do innego człowieka.

Przesłuchany dr. Chipman zeznał, że w wolnych od praktyki chwilach pracował nad skonstruowaniem „robota" Zajęcie to pochłonęło wielkie sumy i zaciągnął długi. Nie mogąc ich spłacić, wpadł na zbrodniczy pomysł zaasekurowania żony na wypadek samobójstwa, a następnie zahipnotyzował ją i polecił popełnić samobójstwo w ustalonym terminie. Dowiedziawszy się, że Birdwood jest ubezpieczony na wypadek samobójstwa, nakłonił go również do pozbawienia się życia, chcąc przywłaszczyć sobie i jego premię asekuracyjną.

Sąd uniewinnił Birdwooda, natomiast Chipmana skazał na 15 lat więzienia.

Siada i śpi w wodzie

ale nie może zanurzyć się!

Od pewnego czasu lekarze londyńscy zajmują się krawcem Wynnem z Londynu, który może godzinami nieruchomo leżeć na wodzie, a mimo to nie zanurza się. Obecnie lekarze zakomunikowali, że nie mogą wyjaśnić powodów, dla których krawiec Wynn nie zanurza się.

Podobny wypadek jest znany również w Niemczech. Oto niejaka 40-letnia Berta Ulrich ważąca 80 kilo może leżeć nieruchomo na wodzie, a mimo to nie zanurza się. Poza tym może ona w wodzie robić co jej się żywnie podoba, może stać, leżeć, spać i ubierać się.

Na tych wszystkich, którzy mają okazję podziwiania pani Ulrich, gdy jest w wodzie, wywiera ona niesamowite wrażenie. Otyła ta kobieta stoi wyprostowana na wodzie jak gdyby stała na podłodze. Gdy jest zmęczona, kładzie się na wodzie i śpi lub siada, zakładając pod siebie nogi i opala się.

Pani Ulrich opowiada, że posiada tę niezwykłą właściwość od najwcześniejszego dzieciństwa. Będąc małą dziewczynką, wpadała pewnego razu do rzeki. Przerażona matka wszczęła alarm, a dziewczynka tymczasem spokojnie wyszła z wody.

— Chętnie bym chciała kiedyś dać nurka — oświadczyła niedawno pani Ulrich przed komisją lekarską, która badała jej serce i nerki — ale jak tylko się zanurzam, jakaś potężna siła wyciąga mnie na powierzchnię wody. W końcu zaprzestałam tych prób.

Pod pędzącymi wagonami

przeleżał pasażer w śmiertelnym strachu

Gazety angielskie podają o niezwykłym wypadku, który wydarzył się na dworcu w Warrungton (Anglia).

Niejaki 60-letni Michel Gaugham z Los Angelos przechodząc przez tor, potknął się i upadł na ziemię. W tej chwili ujrzano lokomotywę pociągu pośpiesznego, który nie zatrzymywał się na tej stacji. Świadkami wypadku było kilku pasażerów znajdujących się na peronie. Ogarnęło ich jednak tak wielkie przerażenie, że nie mogli się ruszać z miejsca i bezradnie przyglądali się leżącemu na torze starszemu panu. Tylko tragarz 28-letni H. Gleve nie stracił przytomności umysłu, skoczył na tor, ułożył pasażera między szynami i krzyknął, aby spokojnie leżał. Następnie skoczył na bok, aby uratować własne życie. Wszystko to odbyło się z błyskawiczną szybkością, mimo to lokomotyka znalazła się już tak blisko, że jeden z jej buforów pchnął tragarza i rzucił go na ziemię. Harold Gleve upadł na stos gruzu. Znajdował się jednak poza niebezpieczeństwem i uśmiechając się zerkał w stronę pasażera, który spokojnie leżał między szynami pod mknącym nad nim pociągiem.

Gdy pociąg przejechał przez stację, Amerykanin podniósł się, serdecznie podziękował swemu zbawcy i oświadczył z uśmiechem, że nie należy do wielkich przyjemności leżeć pod pędzącymi wagonami, ale zawsze życie posiada większą wartość niż największa przyjemność. Wprawdzie pociąg przejechał w ciągu kilku sekund. Jemu się wydawało, że trwa wieczność i z wielkiego przerażenia omal nie stracił przytomności.

Stale „tyka" im w głowie

Lekarze twierdzą, że nie wpływa to na stan zdrowia

Angielskie gazety szeroko się rozwodzą o 10-letnim Pietrze Pompie, który powszechnie jest nazywany „tykającym chłopcem". Przed 4 laty chłopczyk zachorował na odrę. Zaraz po wyzdrowieniu rodzice chłopca zwrócili uwagę na niezwykłe zjawisko: w głowie Piotra, w okolicach potylicy, rozlegał się równomierny, dość donośny dźwięk przypominający tykanie zegara.

Dźwięk ten nie przeszkadzał chłopcu i nawet go bawił, natomiast rodzice jego byli tym mocno zaniepokojeni. Udawali się z synkiem do lekarzy, którzy orzekli, że organizm chłopca znajduje się w całkowitym porządku i tykanie dochodzące z jego głowy z medycznego punktu widzenia nie może być wyjaśnione. Można tylko wysnuć pewne przypuszczenia o przyczynach powstania tego tajemniczego dźwięku. Jeden z lekarzy orzekł, że wskutek choroby u dziecka nastąpiło rozszerzenie jednego z naczyń krwionośnych w głowie i obecnie krew przechodząc przez to naczynie, wywołuje dźwięk słyszany na zewnątrz.

Lekarze są przekonani, że to niezwykle zjawisko nie wywrze żadnego wpływu na stan zdrowia chłopca i że z czasem może zupełnie minie. Chłopczyk zaś jest dumny, że posiada coś tak niezwykłego w głowie i że w szkole nazywają go „tykającym chłopcem".

Z początku sądzono, że Piotr Pompa jest jedynym tego rodzaju fenomenem medycznym, ale jak tylko gazety opublikowały jego historię, okazało się, że w Anglii istnieje jeszcze jeden podobny fenomen. Jest to 19-letni mechanik londyński, Edward Franklin, nazywany przez swych znajomych „Tykającym". I u niego podobnie jak u Piotra Pompy tykanie to dochodzi z głowy. Lecz podczas gdy u Piotra dźwięki te słyszy się tylko z bliska, tykanie Franklina jest tak donośne, że przypomina metaliczne tykanie taniego budzika i jest słyszane z odległości kilku kroków...

Tykanie te nastąpiło u Franklina nagle bez żadnych zewnętrznych przyczyn, przed dwoma laty. Z początku starał się walczyć z nim, ale następnie tak się do tego przyzwyczaił, że nawet nie obraża się na kolegów gdy ci podczas przerwy w pracy przykładają mu trąbkę do ucha, dzięki czemu dźwięki dochodzące z głowy Franklina nabierają na mocy i przypominają tykanie dużego, stojącego zegara.

Najciekawsze jest jednak to, że Piotr Pompa jak i Edward Franklin mogą siłą woli stłumić dźwięki wydobywające się z głowy. Tak na przykład „wewnętrzny budzik" Franklina milknie, gdy on rozmawia, ale znów zaczyna „działać", gdy przestaje mówić. Może również koncentracją woli stłumić je, ale gdy tylko przestaje o tym myśleć znów się rozlega.

Tor wyścigowy dla kotów

W mieście Potrham (Anglia) niedawno otworzono pierwszy na świecie tor wyścigowy dla... kotów.

Wyścigi te, które są energicznie zwalczane przez towarzystwa opieki nad zwierzętami, odbywają się w podobny sposób, co wyścigi psów. Koty mają szyję wiązane różnokolorowymi wstążkami, a środkiem toru biegnie elektryczna mysz. Rozwijana przez koty podczas wyścigów szybkość, jest o wiele mniejsza niż szybkość psów. Koty jak donoszą sprawozdania z tych niezwykłych wyścigów, wykazują podczas zawodów wielką inteligencję i „zapał sportowy", a wyścigi te stanowią tanią rozrywkę, która coraz bardziej zyskuje na popularności.

Wesoły Kącik

List

Wincentego Ogierka

Kochany Kumie!

Jako na odjezdnym obiecowałem, tako piszę z tej Warszawy, z której już 2 tygodnie wracam, a wrócić nie mogę.

Ruch tutaj taki wielki, że mnie o mało pierwszego dnia na cztery części nie roztratowało. Przez ulicę chciałem przejść i, jak się te zapowietrzone samochody zaczęły zjeżdżać, ażem się spocił ze strachu. Ledwo w ostatniej chwili na dorożkarską szkapę wleźć zdążyłem, na której bezpieczeństwo poczułem.

Porządek trza przyznać to w tej Warszawie jest.

Na ten przykład względem wygody. Znagli człowieka potrzeba, to nie trza latać w pole, bo wszędzie są ogródki ze specjalnymi domkami, jak w jakim pałacu.

I mało tego. Na każdej latarni koszyki wiszą ze starymi papierami. Tylko, że ludzie tu porządku nie uszanują. Łobuzy do tych koszyków śmiecie i niedopałki rzucają. Na własne oczy widziałem.

Kobiety warszawskie to takie malowane, jak nie przymierzając wielkanocne jaja, a w sobie takie, że od samego spojrzenia frybra człowieka trzęsie.

Jedna to mnie od razu pod rękę wzięła i mówi, żebym z nią kolację zjadł, bo jej się strasznie podobam. Nie dziwota! Pięćdziesiątkę mam, ale jeszcze korzec kartofli jedną ręką podniosę.

Żem się z nią bawił, tom się bawił, ale po tym taki rachunek w restauracji płaciłem, że u nas pół morgi pola by kupił!

Bez nieprzyjemności też się nie obeszło.

Stoi w Warszawie domisko wielkie, czyli tyjatr. Widzę, że różni ludzie do środka wchodzą, więc i ja weszłem.

W sieni informację mi dają, że trza bilet w kasie kupić. Podszedłem do okienka i kupiłem. Taki jak kolejowy, tylko że z cieńszego papieru.

Od razu do mnie konduktor jeden przyskoczył, na krześle mnie posadził i wyciąga łapę, żeby mu łapówkę dać. A ja jak nie wsiądę na niego:

— Czego pan łapę wysuwa? Za co mam dawać? Bez biletu jadę, czy co?

Aż tu ciemno na sali się zrobiło. Ściana jedna cała poszła w górę. Rety! Co się za tą ścianą działo!

Kobieta jedna w fotelu siedziała i krzyczy:

— Wincenty! Wincenty! Rzuć żonę i chodź do mnie! Chodź Wincenty, bo cię kocham!

Frybra mnie trzęść zaczęła. Nic tylko mnie woła. Przecież mnie na imię Wincenty!

Diabeł ją chyba skusił, żeby mnie przy ludziach na grzech śmiertelny ciągnęła.

Zdynerwowało mnie okropnie. Zerwałem się z krzesła, złapałem go za nogę i cisnąłem w babę.

Potem mnie sześciu chłopa z tyjatru wystawiało i musiałem dużą karę płacić. Taka na tym świecie sprawiedliwość!

A teraz do widzenia i niech najdroższy Kum z moją Katarzyną się nie wacha, bo po powrocie ani ręki, ani nogi szanować nie będę, które do zobaczenia ściskam gorąco.

Wincenty Ogierek.

Napoleon Sadek.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn).

ŚRODA, DN. 4 KWIETNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Fragmenty z opery „Faust". 11.57 Sygnał czasu. 12.63 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Mieszkańcy tajgi tundry — pogadanka dla dzieci. 16.00 „Uczmy się mówić". 16.15 Koncert Orkiestry Kujawskiego Pułku Piechoty. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Polska siła zbrojna i P. O. W. na przełomie światowej wojny — odczyt. 17.15 Współczesna muzyka francuska. 17.50 Przygotowanie młodzieży szkolnej do obrony kraju w Sowietach — odczyt. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Muzyka lekka (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Księżyc się pali" — nowela. 19.20 Zapomniane piosenki. 19.35 „O dzielności roztropnej". 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyka taneczna (płyty). 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Nie przemijający urok poezji". 22.00 Konkurs chórów regionalnych. 22.35 Muzyka lekka 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 13.50 Parę informacji. 13.35 Program na jutro. 14.00 Koncert symfoniczny. 15.00 Pogawędka gospodarska: „Nowalie wiosenne". 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Zespół salonowy. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Przegląd kulturalny. 22.15 Muzyka taneczna. 23.05 — 24.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty)

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



— To co innego! Państwo są tacy prości, z państwem jakoś łatwo i mówić i przebywać. A w dodatku... pani jest bardzo miła.

Zdaje się, że ja się wtedy zaczerwieniłam. Może ze wstydu, że tak dobrze nas ocenia ten dobry chłopiec, a może z zadowolenia, że usłyszałam miłe dla siebie słowa.

Spędziliśmy ze sobą dwie godziny na bardzo miłej rozmowie. Pan Karol śmiał się, był wesoły, nawet rozdokazywany. Kiedyśmy wysiedli z samochodu, spisywał się jak niedorostek: schował się przy drodze za skałami i musiałam go szukać.

Przez krótką chwilę wydawało mi się, że jestem z tego samego świata, co i on, że jestem ró a mu dziewczyna, a nie... matką Rysia, niedawno dziewczyną do wszystkiego!

Widocznie jakoś umiałam się dopasować, że nie było po mnie znać ani braku wykształcenia, ani prostego wychowania. Zresztą to nie tylko mój dar: dużo kobiet potrafi tak wypolerować się prędko i nie zdradzić się, że niedawno są... damami.

Żegnaliśmy się pod naszym hotelem. Zatrzymał moją rękę w swojej.

Spojrzałam na niego trochę zdziwiona.

I wtedy szepnął do mnie:

— Je vous aime, mademoiselle Franja (czyt.: że wu zem, madmuazel Frania — kocham panią, panno Franiu)!

Zaczerwienił się i pośpiesznie, nie patrząc na mnie, wsiadł do samochodu.

Słowa o miłości tego młodego chłopaczka, który wyglądał na dużo mniej lat, niż ich sobie liczył, zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Sama sobie się dziwiłam.

Stałam jeszcze przed wejściem do hotelu, kiedy samochód pana Karola już odjechał, i jakoś nie mogłam przyjść do siebie.

O, pewnie! Gdybym była z jego świata, gdybym była panną jak wszystkie inne, pewniebym bardzo się cieszyła z tych oświadczyn. Pan Karol nie był ładny, ale miał w sobie coś bardzo pociągającego podobał mi się bardzo.

Nie chciało mi się wracać do pokoju hotelowego, gdzie siedział Józek i czekał na mnie, knując jakieś obrzydliwe plany przeciwko temu chłopcu. Tak mi się nie chciało tam iść, jak[illegible] miała ze słońca świeżego powietrza wejść do ponurej zatęchłej piwnicy. Nie ruszałam się z miejsca, żeby jak najdłużej trwać w złudzeniu, że nie jestem sobą, że jestem młodziutką, naiwną dziewczyną, która usłyszała po raz pierwszy słowo „kocham panią".

Ale w miarę jak biegły sekundy i minuty, wracało przypomnienie rzeczywistości.

Przecież słyszałam te słowa. Mówił je do mnie często Janek, ten Janek, który teraz siedzi z opuszczoną głową na piersiach wśród obłąkanych i nie odzywa się do nikogo, ani słowa, który mnie nawet nie poznawał!

Zapragnęłam uciec stąd, nie widzieć więcej tego chłopca na oczy, żeby nie oszukiwać go!

Dokąd miałam uciec? Jakim sposobem?

Byłam związana na razie z człowiekiem, o którym myślałam tylko źle! I nie widziałam żadnego sposobu odczepienia się od niego.

Powlokłam się w końcu do pokoju,

Ledwie przestąpiłam próg, Józek warknął na mnie:

— Już wróciłaś? Dlaczego tak prędko? Co się stało? Może go odstraszyłaś od siebie? Gadaj prędko!

— Nie, nie odstraszyłam go—powiedziałam spokojnie. Nie chciałam Józka rozgniewać, bo przyszło mi do głowy, żeby wyciągnąć od niego, co on właściwie zamierza zrobić.

— To dobrze... On musi zakochać się w tobie, jak wariat. Powiedziałem ci przecież, że facet jak się zacznie palić do kobiety, to traci czucie na inne rzeczy. Wtedy można takiego faceta oskubać z piórek bez bólu. A tu się zapowiada ładna robota!

— Co ty właściwie chcesz zrobić?

— Przecież nie zarżnę go! — roześmiał się. — Nie jestem od mokrej roboty! Ja go delikatnie obrobię, że nawet nie poczuje.

— Jak?

— Najzwyczajniej! Zaproponujemy mu wyjazd. Będzie musiał wziąć ze sobą swoją forsę. Ty będziesz z nim gruchała, a ja go przy najbliższej okazji obiorę do czysta i zwiejemy. Czy nie proste? Przecież ten frajer wozi ze sobą całą furę forsy! Widziałaś ty, jaką on miał paczkę tysiącfrankówek w portfelu? To jest jeszcze szczeniak i nie wie, jak się obchodzić z forsą. Tacy są łatwi do oskubania. A te złote papierośnice! Widziałem co najmniej ze cztery, bo do każdego garnituru chyba ma inną. A ta szpilka w krawacie! Powiadam ci, że czeka nas grubszy zarobek.

Aż mi się mdło robiło, kiedy tego wszystkiego słuchałam. I taki porządny chłopiec uważa, że ma do czynienia z uczciwymi ludźmi! Wierzy nam, cieszy się naszym towarzystwem! Uważa, że jesteśmy prości, kiedy jesteśmy prostacy. I to źli prostacy!

Miałam chęć zawołać do Józka, że nie będę się w to mieszała, że powiem wszystko temu Francuzowi, niech wie, z kim naprawdę ma do czynienia!

Powiedziałam jednak tylko i to możliwie spokojnie:

— Skończą się te plany tym, że obydwoje znajdziemy się jako złodzieje w więzieniu!

— Głupia jesteś! Nie ma obawy. Zwiejemy tak, że śladu po nas nie będzie! Tylko ty w dalszym ciągu rób do niego oko. Musi się w tobie zakochać jak się należy, żeby głowę dla ciebie stracił, żeby się zgodził zostawić tego grubego wieprzaka, którego ze sobą tu trzyma na miejscu, a z nami żeby pojechał sam.

Jutro dalszy ciąg powieści p. t.
„Dzień zapłaty"

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Urbański i Ronge przybyli do restauracji Grand Hotelu, gdzie znajdował się szef sztabu generalnego von Hoetzendorf, aby go zawiadomić o aferze Redla.

65.

— Tutaj nie sposób rozmawiać. Czy można prosić jego ekscelencję o rozmowę w cztery oczy? — zapytał Urbański.

— Jest to aż tak tajemnicza sprawa? — zapytał z kolei Hoetzendorf, nie chciało mu się opuszczać towarzystwa, w którym się doskonale bawił.

— Tak, ekscelencjo — rzekł Urbański — bardzo tajemnicza sprawa.

— I tak pilna, że nie można odłożyć jej do jutra?

— Jutro może już być za późno.

— Jeśli tak, to wejdźmy do jednego z gabinetów — zaproponował Hoetzendorf.

Hoetzendorf, Urbański i Ronge zamknęli się w jednym z gabinetów.

— No, teraz może pan swobodnie mówić — rzekł Hoetzendorf.

— Ekscelencjo, stało się coś strasznego... — rzekł Urbański, urywając z wielkiego wzruszenia w połowie zdania.

— Co się stało — zapytał przestraszony Hoetzendorf.

— Niech pan sobie wyobrazi ekscelencjo, że dzięki przypadkowi, zwykłemu przypadkowi, przed kilkoma godzinami **odkryto, że pułkownik Redl** jest szpiegiem rosyjskim! — oświadczył Urbański.

— C-o-o-o? Puł-kow-nik? — zawołał Hoetzendorf, na którym wiadomość ta wywarła piorunujące wrażenie.

— Tak, ekscelencjo, niestety jest to smutna rzeczywistość.

— Ale moi panowie, czy to czasem nie pomyłka? Czy nie jest to czasem oszczerstwo rzucone ..a niewinnego człowieka? Czy posiadacie panowie dowody, że nasz zdolny i wierny Alfred Redl jest agentem obcego mocarstwa? Jest to nieprawdopodobne!

— Posiadamy na to dowody, ekscelencjo — oświadczył major Ronge i opowiedział o przebiegu wypadków od chwili odebrania na poczcie dwóch tajemniczych listów, przybyłych na poste restante.

— Dwaj agenci policyjni śledzą go — wtrącił Urbański i wyjmując z kieszeni zlepione kartki papieru, dodał — a tu są dalsze dowody, ekscelencjo: pokwitowania na listy, wysłane do Brukseli, Warszawy i Lozanny. Adresy te są znane jako adresy szpiegów. Jest to na razie drobna część jego przestępstw. Przecież dopiero kilka godzin upłynęło od chwili wykrycia tej afery. Dal ze dochodzenie ustali wszystkie okropności tej olbrzymiej afery szpiegowskiej.

— **Redl rosyjskim szpiegiem!** — powtórzył von Hoetzendorf nerwowo odrzucił głowę do tyłu — Redl? Ten najwierniejszy syn ojczyzny, ten wielki patriota? Miałem do niego bezgraniczne zaufanie. Cesarz określał go zawsze w następujący sposób: „Szef naszego wywiadu jest nieocenionym wprost człowiekiem. Jego zasługi dla ojczyzny są olbrzymie". I człowiek ten przez cały czas nosił maskę? Przez cały czas oszukiwał nas i prowadził obrzydliwą, podwójną grę? Gdybym nie darzył was panowie wielkim zaufaniem, to bym jeszcze teraz w to nie uwierzył!

Hoetzendorf nerwowo spacerował po pokoju. Zdawał sobie sprawę, jakie konsekwencje dla Austrii może pociągnąć ta afera szpiegowska. Gdy opinia publiczna dowie się, że wszechpotężny Redl jest szpiegiem dojdzie do wrzenia w armii i do buntów w kraju.

Hoetzendorf znał nastroje w armii i jej wrogi stosunek do do sztabu generalnego. Wyobrażał sobie, jak zadowoleni będą oficerowie, gdy dowiedzą się, że w najwyższym dowództwie w wywiadzie przy sztabie generalnym znajdował się człowiek, który w ciągu wielu lat był rosyjskim szpiegiem i że tym człowiekiem nie był nikt inny, jak wszechpotężny Redl!

A co powiedzą za granicą? Co powie wróg zewnętrzny i wewnętrzny, socjaliści, radykałowie, liberali i diabli wiedzą kto....? Przecież już od dawna twierdzą, że monarchia austro-węgierska jest nawskroś przegniła, że trzyma się na kurzych nóżkach i że silniejszy podmuch wiatru może znieść ten domek z kart.

A co powie sprzymierzone **mocarstwo Niemcy? Wilhelm** będzie do żywego oburzony i będzie miał rację, Rosja bowiem przez Redla zna wszystkie tajemnice Austrii i Niemiec.

A co powiedzą narody zamieszkujące monarchię? Dopiero teraz gdy stwierdzą jak przegniły jest aparat państwowy, dojdzie do buntów.

Jeśli opinia publiczna dowie się o tym strasznym wypadku pociągnie to za sobą nieobliczalne konsekwencje dla kraju. Należało więc całą sprawę trzymać w ścisłej tajemnicy, należało to wszystko tak zręcznie załatwić, aby nawet cesarz o tym się nie dowiedział.

— Ekscelencjo, co należy teraz uczynić? — zapytał Urbański.

Przede wszystkim należy dopilnować, aby Redl nie uciekł — odparł szef sztabu generalnego.

— Nie ma o to obawy, Redl jest bowiem bacznie strzeżony, o czym może nawet jeszcze wcale nie wie.

— Jestem święcie przekonany — zauważył Hoetzendorf — że Redl od razu się połapał, że jest obserwowany. Ale to w danej chwili nie jest ważne, ważne natomiast jest zupełnie coś innego. Należy dowiedzieć się od Redla, jakie są rozmiary jego przestępstwa. Musi być przesłuchany w ścisłym gronie osób. I jeszcze jedno moi panowie: opinia publiczna nie powinna dowiedzieć się o tym wypadku. Poza nami i jeszcze kilkoma wyższymi wojskowymi, nikt nie powinien o tym wiedzieć. Należy możliwie jak najszybciej utworzyć poufną komisję śledczą, która przesłucha Redla. Ale przesłuchanie powinno odbyć się w tajemnicy.

— Wedle rozkazu ekscelencjo — **rzekł Urbański.**

— A teraz najważniejsze, moi panowie: Redl musi umrzeć!

— Nie wątpimy, że sąd skaże go na karę śmierci — oświadczył Ronge. Tego rodzaju przestępstwo nie jest inaczej karane.

— Ach moi panowie, widzę, że nie zrozumieliście, o co mi idzie! Czy zdajecie sobie sprawę z tego, do czego by doszło gdyby Redl stanął przed sądem? Nawet gdyby rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych i całą sprawę trzymano w tajemnicy, opinia publiczna na dowiedziałaby się o tym procesie i mielibyśmy bardzo dużo kłopotów.

— Co więc należy uczynić? — zapytał zdumiony Urbański.

— Powiedziałem już wam, moi panowie, Redl musi umrzeć i to taką śmiercią, która by w nikim nie wzbudziła podejrzeń. Musi popełnić samobójstwo... A w gazetach powinna pojawić się wiadomość, że Redl odebrał sobie życie wskutek nieszczęśliwej miłości... Albo... wskutek... wskutek... niesnasek rodzinnych... To będzie najlepsze wyjście...

— Teraz są dla nas jasne pańskie zamiary, ekscelencjo... Tak, z chwilą gdy Redl popełni samobójstwo, sprawa zostanie pogrzebana i nawet ministrowie o niczym się nie dowiedzą...

— A więc moi panowie, należy zaraz zestawić skład komisji. Najpóźniej jutro rano, Redl nie powinien już żyć. Sprawozdanie komisji należy przedłożyć bezpośrednio mnie.

Urbański i Ronge pożegnali szefa sztabu generalnego i odeszli, aby wykonać jego polecenia.

(Dalszy ciąg jutro)

Wiadomości Filmowe

„Dziewczynki w mundurkach": Janina Polakówna i Wanda Bartówna



Pamiętacie doskonały film p. t. „Ich troje"? Opowiadał on historię o wielkiej i głębokiej tragedii, jaką spowodowało kłamstwo i krnąbrność małej złośnicy, dziewczynki z pensjonatu. Kłamstwo, jakie „miała we krwi" zrujnowało życie i warsztat pracy dwóch dzielnych, energicznych i uczciwych nauczycielek, którym przyświecała jedna idea: uczyć dzieci. Film był doskonale wyreżyserowany, świetnie zagrany i cieszył się wszędzie ogromnym powodzeniem.

Temat ten został później przerobiony na sztukę teatralną, graną również z dużym sukcesem na całym świecie. Obecnie idzie ta sztuka w warszawskim „Teatrze Kameralnym".

Recenzję z tego spektaklu napisał w swoim czasie nasz sprawozdawca teatralny. W tej chwili interesują nas dwie postacie z tej sztuki: para dziewcząt, z który jedna gra rolę złej, przewrotnej i pełnej kłamstwa dziewczyny, druga — postać szlachetną, dobra, zacna, ofiarę intryg pierwszej.

Złą dziewczynę gra Janina Polakówna, dobrą — Wanda Bartówna. Mimo woli nasuwa się chęć porównania gry tych młodych artystek z grą ich koleżanek z filmu amerykańskiego.. Z radością i bez „lokalnego patriotyzmu" możemy śmiało powiedzieć, że nasze dziewczęta w niczym nie ustępują swoim rówieśniczkom z Ameryki.

Janina Polakówna, absolwentka PIST'u — to talent szczery, dojrzały i niezawodny. Już w kilku poprzednich rolach zapowiadała się, jako jedna z najzdolniejszych artystek młodego pokolenia. Rolą w „Niewiniątkach" (tak bowiem nazywa się sztuka teatralna), potwierdziła Polakówna pokładane w niej nadzieje. Przypadła jej w udziale rola niesympatyczna, o mocnym podkładzie charakterystycznym, którą zbudowała, jak skończona artystka we wszystkich najdrobniejszych odcieniach duchowych tej postaci. W jej grze nie ma ani jednego fałszywego akcentu. I co jest najciekawsze: Polakówna tak misternie skonstruowała postać, że choć rola budzić powinna wstręt, potrafiła ona jednak wypełnić tę postać subtelnie odczutą dziewczęcością, co w rezultacie budzić musi wyrozumiałość dla jej młodego wieku i lekkomyślności, z której nie zdaje sobie sprawy.

Wanda Bartówna — to okaz artystki całkiem wyjątkowy. Tak się złożyło, że znam p. Wandę od jej pierwszych kroków artystycznych. Nie uczęszczała nigdy do szkoły dramatycznej, a zapał do sceny nosiła w sobie, jak drogocenny klejnot, jak pasję. Z początku zadawalała się niemal statystowaniem, później dostawała maleńkie epizodziki. Zdawała sobie sprawę, że aby dojść do jakiejś doskonałości, trzeba zacząć od „A". I ta mądrość życiowa daje Bartównie teraz bogaty plon.

Dziś, zaledwie po 2-ch latach praktyki na scenie Teatru Kameralnego — jest Bartówna aktorką, która zapowiada się doskonale. Rozalka (imię postaci z tej sztuki) — to jej pierwsza większa rola, którą dowiodła, że dojrzała do ról odpowiedzialnych i samodzielnych. Bartówna, wiedziona nieomylną intuicją stworzyła świetną postać naturalną, żywą i doskonałą w cechach charakterystycznych. Nie ma w grze Bartówny, ani momentu przejaskrawienia, a scena wybuchu w drugim akcie, ma dużą siłę i wyraz dramatyczny, który wzrusza do głębi.

Tak oto — porównanie gry naszych aktorek z grą ich koleżanek z amerykańskiego ekranu — wypadło dla naszych dziewcząt bardzo korzystnie.

Feliks.

Plotki i ploteczki

z raju gwiazd—Hollywood

Joan Crawford i Franchot Tone. Kto ich nie zna. Doskonała ta para artystów uchodziła do niedawna za najidealniejsze małżeństwo wśród gwiazd. Pobrali się z gorącej miłości, kochali się naprawdę, byli szczęśliwi. Ich dom — był dla nich świętością. Wszyscy im zazdrościli. Aż tu nagle....

Gruchnęła wieść, że ta para rozwodzi się. Dlaczego? Jakie powody?

Wymieniano w Hollywood wiele, ale najuporczywiej utrzymała się wersja, że powodem rozdźwięku jest „niezgodność charakterów".

Znamy się na tym, wiemy, co to znaczy. To najłatwiejszy i najpopularniejszy powód. Cóż robić? Musimy go przyjąć za rzeczywisty. Ale, co tam naprawdę popsuło się w życiu tej pary — wiedzą tylko oni sami...

***

Douglas Fairbanks ma kłopoty z podatkami.

Brzmi to dość dziwnie, gdy się zważy, że Doug już od dłuższego czasu nie gra, a więc nie zarabia.

Co się okazało. Chodzi tu po prostu o zaległości. Lekkomyślny gwiazdor przez długi czas nie płacił danin państwowych, a teraz znalazł się w kłopotliwym położeniu. Ale miejmy nadzieję, że wszystko skończy się pomyślnie.

***

Za nieprzyjęcie powierzonej roli — producenci stosują poważne represje, wśród których najdotkliwsze są: zawieszenie w pracy i przerwanie na pewien czas płacenia gaży.

Właśnie z tych powodów dwoje artystów zostało ukaranych za odmowę przyjęcia roli, a mianowicie: Betty Davis i Dick Powell. Dick zapłacił trzymiesięczną gażę, Betty — prawie tyle.

Ale nie o to chodzi. Dotkliwszą karą dla Dicka jest powierzenie roli podrzędnemu aktorowi, który może, dzięki temu, wybije się na stanowisko „gwiazdora". A biedny Dick będzie ze złości zgrzytał zębami.

Nieporozumienie z Betty zostało szybciej zlikwidowane, i aktorka już otrzymała główną rolę w innym filmie, który wyreżyseruje Paul Muni.

XV-lecie Falangi

Od żelaznego piecyka do wielkiego przemysłu



DĘKIEROWSKI



A. DRZEWICKI

Tak, to prawda: zaczęli od żelaznego piecyka.

Było ich dwóch: Stefan Dękierowski i Adam Drzewicki. Mieli zapał, energię, młodość i pracowitość. Postanowili dokonać wielkiego dzieła i cel swój osiągnęli.

A więc, przed piętnastu laty, gdy polska kinematografia „kwiczała" jeszcze w skromnych pieluszkach — nie mieliśmy żadnego laboratorium, ani atelier do zdjęć: Wszystko, co się robiło w dziedzinie techniki filmowej było przypadkowe, dorywcze, biedne, bożuchne i... bardzo kiepskie. Dękierowski i Drzewicki postanowili tę poważną dziedzinę sztuki filmowej postawić na zdrowe nogi. Rozpoczęli bardzo skromniutko: w dwóch pokoikach w suterynie. Wykonywali napisy do sprowadzanych do Polski kopij zagranicznych filmów niemych. Taśmę suszyli przy... żelaznym piecyku. Było to w roku 1923. Wcale nie tak dawno temu.

I oto minęło 15 lat, i „piecyk żelazny" rozrósł się do rozmiarów — jak na nasze środki — gigantycznych. Zupełnie, jak z bajki. Dziś zakłady przemysłowe „Falangi" dysponują: dwoma, doskonale wyposażonymi i rozległymi studiami, z których studio na Szopena ma dwie hale do zdjęć, i jest świetnie wyposażone w najnowszego typu wszelkiego rodzaju aparatury, laboratorium na Leszczyńskiej. Wartość tych objektów sięga milionowych sum.

O rozmiarach rozrostu tej instytucji świadczy między innymi fakt, że gdy w roku 1923 — ci dwaj pionierzy polskiej techniki filmowej: Dękierowski i Drzewicki zatrudniali zaledwie 2 pracowników, — dziś ich personel liczy 90 osób.

Następujące dane jeszcze mocniej obrazują rozrost tej instytucji, dzięki której nasza kinematografia, pod względem technicznym, znajduje się na odpowiednim poziomie. W okresie od 1928 do 1937 roku ilość filmów polskich nakręconych, względnie opracowanych w zakładach „Falanga" wynosi — 91. Jest to liczba imponująca, zaś ilość filmów zagranicznych, kopiowanych w tych zakładach w tymże okresie wynosi — 255.

Z okazji tej pięknej uroczystości odbywały się w laboratorium na Leszczyńskiej bankiety i przyjęcia w przeciągu kilku dni. W tym czasie przewinęło się przez „Falangę" kilka set osób. Pierwsza seria gości składała się z przedstawicieli Rządu, Miasta i odnośnych urzędów państwowych. Następnie, grupami przyjmowani byli: technicy (reżyserowie, operatorzy, elektrycy), artyści, personel administracyjny, i wreszcie dziennikarze. Nastrój był podniosły. Wygłoszono wiele mów, z których każda kończyła się życzeniem: długiej i owocnej pracy dla jej niestrudzonych organizatorów i dyrektorów: Dękierowskiego i Drzewickiego.

Gdy „wodzowie" i bohaterzy tej pięknej uroczystości zbierali słowa uznania i hołdu — nie należy zapominać o armii pracowników, która stoi za swoimi dyrektorami. Bez oddania, pracowitości, sumienności i ukochania swego zawodu tych ludzi — nie sposób pomyśleć o tak wspaniałym rozwoju „Falangi". Łącząc się wraz z innymi w serdecznym życzeniu jeszcze wspanialszego rozwoju tej pięknej placówki, wznosimy okrzyk na cześć pracy tych wszystkich, którzy dzięki swoim osobistym walorom, uczciwości i oddaniu przyczynili się do osiągnięcia tak pięknych sukcesów.

M. S.

„Klub Przygłupów"

Humor artystów ma już ustaloną opinię. Żadne zmartwienia i kłopoty nie zdołają wytrącić braci aktorskiej z beztroskiego nastroju. Żart, dowcip, swawola — to ich „druga natura". Temperament wesołości dyktuje im coraz to nowe zabawy, którym się oddaja z całą powagą i pasją.

W ostatnich czasach grono artystów utworzyło „klub przygłupów". Zabawa polega na tym, że rozmawiają ze sobą językiem bez sensu, starając się wzajemnie prześcigać w tym względzie. Zdarzają się również fakty pisywania do siebie listów w tym samym charakterze i tonie.

Jeden z takich listów, napisany przez znanego artystę Chodeckiego do Michała Znicza — udało nam się „przychwycić". Oto jego treść:

„Warszawa, dnia. Zwracam się do Szanownego Pana, jako do mieszkańca i miłośnika z uprzejmą prośbą o uwzględnienie — bez jakiegokolwiek nadmiaru.

Odczuwam silne bóle w okolicach łuku triumfalnego przy jednorazowym opuszczeniu arki Noego. Bóle te, przy okazji jestem gotów pominąć milczeniem. Pośrednictwo wykluczone. Proszę za tym o dokładne wymiary talii w celach enigmatycznych.

W uznaniu uroku, kreślę się bez urazy J. Chodecki. P. S. Zaznaczam tradycyjnie, że względy natury osobistej nie będą synchronizowane".

Konia z rzędem temu, kto zrozumie, o co chodzi w tym liście.

Zapytany, jaką zamierza dać odpowiedź na ten list, Michał Znicz odrzekł:

— Odpowiedź będzie kulminacyjna, choć w tej chwili nie mogę jeszcze ziewać.

Oj, mili moi przyjaciele, skąd wziąć wasz humor i beztroskę?...

Nasza skrzynka pocztowa

Waleria K.: Tak, Renata Radojewska będzie w tym sezonie grała. Dziękuję za życzenia świąteczne.

„Pseudonim": Bardzo jestem rad, że nasz dodatek tak się Pani podoba. Pani słowa są dla mnie wielką satysfakcją i pięknym zadośćuczynieniem za trud. Dziękuję również za życzenia świąteczne.

Klara M., Wołkowysk: Stanowczo nie radzę. Dziękuję za zaufanie i polecam się nadal pamięci Pani.

Janusz Mikiciński: Państwowy Instytutu Sztuki Teatralnej mieści się: Trębacka 10, w Warszawie. Może Pan zdawać egzaminy eksternisty. Życzę powodzenia.

„Janeczka": Rosalind Russel będzie grała w filmie z Robertem Montgomery. Tytuł filmu w tłumaczeniu na polski brzmi: „Żyj, kochaj i ucz się". Dziękuję za słowa uznania.

„Ciekawska": Dorothy Lamour jest mężatką. Pisaliśmy o tym nie dawno. Reszta życzeń spełniona.

Barbara P.: Tola Mankiewiczówna odpoczywa obecnie w Białej Podlaskiej. Będzie grała. Na razie nie ma tych zamiarów.

N kodem Górski: Piszemy o tym w osobnym, wyczerpującym artykuie. Przeważać będą przeróbki z popularnych powieści. Będą to dramaty obyczajowe.

Mieczysław Wiśniewski: Adres Heleny Grossówny podaliśmy już raz na tym miejscu. Powtarzam: Teatr „Małe Qui pro quo". Owszem, jest mężatką.

S. S., Pustelnik II: Adres Jadwigi Smosarskiej — Teatr Nowy w Warszawie, Trębacka 10, adres Zacharowicza — Włochy k. Warszawy, Sieradzkiego 35.

Michalina Karska: O tym pisaliśmy w poprzednim dodatku filmowym. Radzę uważniej czytywać ten dział, a będzie Pani wiedziała o wszystkich nowinkach. Nie ulega kwestii, że Pani ma rację, ale kto na to poradzi?...

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

„Obcym wstęp wzbroniony"

Udział dwóch znakomitych artystek, jak Katarzyny Hepburn i Ginger Rogers nie wypełnił braków tego słabego filmu. Wada jego polega przede wszystkim na braku zwartości akcji i na nadmiernej i męczącej przewadze dialogów nad akcją.

Film ilustruje życie girls bakaretowych, ich troski, smutki radości. Radości?... Nie wiele ich mają, przynajmniej w świetle tego filmu, w którym rozgrywa się ponury dramat sensacyjny, potraktowany z brutalną prawdą.

Jeśli chodzi i grę czołowych wykonawców — to reżyser nie potrafił wydobyć z nich prawdy życiowej: mieła dialogi, jak sieczkę, i to w takim tempie, że niesposób podążać wzrokiem za napisami. W tych warunkach — wrażenie, jeśliby było w ogóle w tym filmie do osiągnięcia — przepada z kretesem.

W sensie realizatorskim do pochwały są ładne zdjęcia i bogata wystawa. Poza tym — nic więcej.

Czy chcecie wiedzieć..?

1) Ile filmów wyprodukowano w 1937 roku na całym świecie, poza Stanami Zjednoczonymi? **1.809 obrazów pełnoprogramowych.**

2) Ile z tego na Dalekim Wschodzie? **959 filmów.**

3) Ile w Japonii? **550 filmów.**

4) Ile na Filipinach? — **32 filmy.**

5) Ile w Polsce? — **17 obrazów.**

6) aJki procent widzów opowiedział się za filmem kolorowym w plebiscycie nowojorskiego Radia? 67%.

7) I co z tego konkretnie wynikanie? Że wytwórnia „Metro" podpisała z tow. „Technicolor" kontrakt na 6 filmów kolorowych.

8) Ile kin zyskały Niemcy przez połączenie z Austria? 871 kinoteatrów

KUPON 6.

KĄCIKA ZBIERACZY AUTOGRAFÓW

Porwali i uwieźli samochodem

Sensacyjna opowieść młodej służącej

Niezwykle sensacyjnie przedstawia się sprawa rzekomego porwania młodej kobiety w Warszawie.

Do jednego z komisariatów policyjnych zgłosiła się 30-letnia pracownica domowa, Maria Pokusa, zamieszkała przy ul. Raszyńskiej Nr. 44 i złożyła sensacyjne wprost zameldowanie.

Jak wynika z jej opowiadania — wyszła ona dwa dni temu z domu, aby poczynić na mieście zakupy. W czasie, gdy przechodziła ulicą Filtrową, zbliżył się do niej podążający za nią krok w krok jakiś mężczyzna i usiłował nawiązać z nią rozmowę.

Od słowa do słowa zawarto wspólną znajomość. Elegancki pan zabawiał, jak tylko mógł, Pokusę, i w pewnym momencie wydobył nawet z kieszeni pudełko z czekoladkami i częstował ją.

Po zjedzeniu kilku cukierków, kobiecie zrobiło się niedobrze. Poczuła silny zawrót głowy i mdłości. W chwili gdy miała zamiar pożegnać przygodnego towarzysza, podjechało pod brzeg chodnika piękne, kryte auto, z którego wyskoczyło dwóch mężczyzn. Podbiegli oni do osłabionej kobiety, wciągnęli ją błyskawicznie do wnętrza samochodu, po czym kierowca puścił silnik w ruch i auto pełnym gazem ruszyło z miejsca.

Podczas jazdy mężczyźni - porywacze wydobyli jakąś chustkę i zawiązali przerażonej kobiecie oczy, grożąc jej zabiciem w razie podniesienia jakiegokolwiek alarmu.

Jak długo trwała niesmowita podróż — Pokusa nie zdaje sobie sprawy. Po całym szeregu kołowań i zakrętów samochód zatrzymał się wreszcie. Nieznajomi pomogli jej wyjść z auta, po czym zaprowadzili ją po schodach do jakiegoś mieszkania.

Ponieważ, jak wynika z zeznań porwanej, zaczęła ona szamotać się i stawiać opór, wzywając równocześnie pomocy, mężczyźni obezwładnili ją, zawiązali powtórnie oczy i sprowadziwszy z powrotem na dół, ulokowali w samochodzie.

Jazda trwała znów bardzo długo. Przerażona kobieta zemdlała. Gdy się ocknęła, ze zdumieniem stwierdziła, iż znajduje się na jakimś pustym placyku, w nieznanej dzielnicy któregoś z przedmieść Warszawy.

Po długim kołowaniu zdołała wreszcie osłabiona przejściami dopytać się o drogę do śródmieścia. Jak się okazało, porywacze porzucili ją na krańcach Woli.

W chwili obecnej policja stara się rozwikłać tę zagadkę. Nie jest wykluczone, iż Pokusa złożyła zameldowanie fałszywe.

Sądzić należy, iż w najbliższym czasie zostanie sensacyjna ta gangsterska wprost sprawa całkowicie wyjaśniona.

Umowa pocztowa polsko-litewska zawarta w Kownie

KOWNO. Wczoraj o godz. 19-ej w gmachu litewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych nastąpiło podpisanie konwencji o pełnych obrotach pocztowych i telekomunikacyjnych między Polską i Litwą.

Umowa pocztowo - telekomunikacyjna wchodzi w życie z dniem 10 maja b. r.

Konfiskata Książek

Komisariat Rządu na m. st. Warszawę zajął nakłady książek Urke Nachalnika „Rozpruwacze" i „W matni", dopatrując się w wym. „dziełach" cech niemoralnych.

Wspomniane książki w niewłaściwym świetle malują życie i czyny świata przestępczego.

Klejnoty olbrzymiej wartości

zginęły podczas katastrofy lotniczej

RZYM. W czasie katastrofy samolotowej, która wydarzyła się w ubiegłą sobotę, na linii Tirana — Rzym, zginęły bez śladu klejnoty wartości 12 milionów franków, należące do jednego z jubilerów paryskich.

Klejnoty te przywiózł on do Tirany, aby umożliwić królowi albańskiemu dokonanie wyboru prezentu ślubnego dla żony.

Ogólnie przypuszczają, że klejnoty uległy zniszczeniu podczas pożaru, który wybuchł po wypadku samolotu.

Jak chroniono dyktatora Z. S. R. R.

podczas defilady majowej w Moskwie

MOSKWA. Teraz wychodzą na jaw najrozmaitsze szczegóły, dotyczące święta 1-szo majowego i rewii odbytych z okazji tego święta w stolicy ZSRR.

Okazuje się, że Stalin był tego roku zupełnie odseparowany od zagranicznych delegacji, przybyłych na uroczystości z różnych stron świata.

Zwykle Stalin witał się z członkami przybywających delegacji. W tym roku oprócz najbliższego otoczenia nie dopuszczono do dyktatora Związku Radzieckiego dosłownie nikogo.

Przed rewią, która trwała bez mała 5 godzin, komisarze polityczni poszczególnych formacji przeprowadzili niezwykle szczegółową rewizję we wszystkich oddziałach, które miały brać udział w rewii poza oddziałami NKWD.

Rewizja miała na celu stwierdzenie, czy przypadkiem któryś z żołnierzy nie posiadał ostrych ładunków. Rewizji tej zostali poddani również oficerowie.

Ukrył się na dachu więzienia

Udaremniona ucieczka więźnia

W więzieniu przy Sądzie Grodzkim w Mikołowie przebywał odbywający karę za kradzież Romuald Godziek.

Godziek podejrzany jest również o udział w głośnym napadzie na ambulans pocztowy w Ligocie pod Katowicami w marcu r. b., kiedy to od kul bandytów padł st. przodownik Jan Wałach.

Onegdaj funkcjonariusz służby śledczej Karol Grycman zauważył na dachu budynku więziennego ukrywającego się osobnika. Zaalarmował policję, która zarządziła pościg i zmuszoną była ostrzeliwać zbiega.

Wówczas osobnik, widząc że plan jego został pokrzyżowany, oddał się w ręce policji. Jak się okazało, usiłował uciec z więzienia Godziek, który wydostał się z celi przez przepiłowanie krat w oknie. O udzieleniu pomocy zbiegowi podejrzany jest jeden z dozorców więziennych.

Zatarg japońsko-sowiecki

znów uległ zaostrzeniu

TOKIO. Rząd japoński odrzucił propozycję rządu sowieckiego zamknięcia konsulatów japońskich w Chabarowsku i Błagowieszczensku.

Tokijskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało wiadomość, że władze sowieckie nie będą począwszy od dnia dzisiejszego przyjmować od konsulatu japońskiego w Błagowieszczensku depesz nadawanych szyfrem.

Przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych stwierdził, iż ta jednostronna decyzja władz sowieckich pozbawiona jest podstaw prawnych i że w sprawie tej zostanie złożony ostry protest u rządu w Moskwie.

Rzeczy wielkie i ważne

Wywiad z wicepremierem Kwiatkowskim

Pan wicepremier inż. E. Kwiatkowski przyjął 2-go maja redaktora naczelnego „Gazety Polskiej" płk. B. Miedzińskiego i odbył z nim rozmowę, której fragmenty podajemy poniżej:

— Przemówienie pańskie, panie ministrze, wygłoszone na zgromadzeniu O.Z.N. w Katowicach dnia 24 kwietnia b. r., miało bardzo szerokie i głębokie echo w opinii publicznej. Miało też t. zw. przez fachowców „dobrą prasę". Cieszymy się szczerze, że treść tej mowy przeniknęła „poza płoty i mury" polityczne. Jak więc pan minister ocenia ogólnie odgłosy swej mowy w kraju?

— Reakcję na moje słowa, wypowiedziane w Katowicach bez żadnych „krótkofalowych" celów i bez ukrywania obiektywnych trudności, które spiętrzą się na drodze realizowania tego najważniejszego dziś hasła do jednoczenia sił polskich, oceniam całkowicie pozytywnie, właśnie z politycznego punktu widzenia. Chcę przez to powiedzieć, że idea ograniczenia bezwartościowych politycznie sporów, idea zaprzestania rozgrywek podjazdowych czy dywersji zyskała w społeczeństwie wielkie zrozumienie. To zjawisko żywej reakcji i dobrej woli, ujawnionej jak się pan redaktor wyraził „poza płotami i murami" może się stać kapitałem zakładowym powstawania nowej sytuacji wewnętrzno - politycznej w Polsce.

Wszystkie czynniki w Państwie, a przede wszystkim Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Pan Marszałek Śmigły, a w konsekwencji i Rząd i kierownictwo Obozu Zjednoczenia Narodowego dążą właśnie do wydobycia życia politycznego z impasu i oparcia akcji konsolidacyjnej na możliwie szerokich narodowych podstawach, wierząc, że jest to w obecnym momencie dziejowym nieodpartą potrzebą Państwa, a więc i potrzebą Narodu Polskiego.

Z tego punktu widzenia — a więc całkowicie oderwanego od epizodu mojego katowickiego wystąpienia — należy ocenić oddźwięk w prasie t. zw. „opozycyjnej", jako przejaw pogłębienia myśli politycznej w Polsce i zrozumienia, że wszyscy ponosimy odpowiedzialność za losy Polski, tym większą, że żyjemy w okresie krystalizowania się dopiero zasad międzynarodowego współżycia politycznego i gospodarczego.

— Czy konkretnie widzi pan minister możność znaczniejszego „uaktywnienia" procesu, który wywołał powołanie do życia przez najwyższe czynniki w Państwie Obozu Zjednoczenia Narodowego, względnie akcji konsolidacyjnej?

— Gdyby celem naszym był jakiś interes doraźny, gdybyśmy pragnęli tylko np. wzmocnić oparcie dla istniejącego Rządu, złagodzić wystąpienia prasy lub ugrupowań „opozycyjnych" w kraju, zawrzeć tylko kompromis personalny co do przeprowadzenia wyborów do samorządów lub do izb ustawodawczych, to tak pojęte zadanie byłoby proste i możnaby szybko dojść do celu. Ale po jego osiągnięciu — stosunki wewnętrzno - polityczne poczęłyby się psuć na nowo. Szybko weszlibyśmy ponownie w okres rozgrywek lub intryg politycznych. Byłaby to więc dla Państwa zła metoda reakcji na zniecierpliwienie.

Tymczasem w zadaniu konsolidacyjnym, tak jak je pojmują czynniki decydujące w Państwie, tak jak na nie patrzy i szef Rządu i — jak stwierdziłem to w osobistej rozmowie — i szefostwo O.Z.N. — idzie o sprawy znacznie większe i ważniejsze. Idzie tu o przeprowadzenie reform głębszych, potęgujących siły i spoistość Państwa i Narodu Polskiego, tworzących podstawy dla stabilizacji stosunków na dłuższy okres, utrwalających zdobycze w myśleniu politycznym i państwowym, osiągnięte w okresie Marszałka J. Piłsudskiego, a zmierzających do realizacji tych wszystkich postulatów i haseł, które naszkicowałem ogólnie w mojej mowie katowickiej.

Idzie dziś o porozumienie się w ważnej sprawie. Rząd deklaruje swą najlepszą wolę współdziałania w dziele konsolidacji politycznej społeczeństwa. Nie przez próbę osłabienia autorytetu O.Z.N., lecz przez wzmocnienie tego autorytetu wiedzie najkrótsza droga do dalszej konsolidacji. Może ona przejawić się zarówno w formie bezpośredniego zjednoczenia, jak też i porozumienia grupowego dla osiągnięcia określonych, ważnych celów państwowych.

Po realizacji tego upragnionego przez miliony Polaków dzieła, nie wystarczą wysiłki tych dwu czynników, t.j. Rządu i O.Z.N. Idzie jeszcze o przejawy dobrej woli ze strony tych wszystkich ugrupowań polskich, które zrozumiały, że idzie tu o rzeczy wielkie i ważne dla naszej przyszłości. Te przejawy dobrej woli są coraz częstsze, to też pragniemy współdziałać, by się one nie zmarnowały.

Usiłuję korzystać z każdej okazji, by przekonać społeczeństwo polskie, że nadchodzący okres połączy zagadnienia gospodarcze i polityczne w splot jeszcze bardziej jednolity, niż dotychczas.

Wiem i widzę, że istnieje cała gama metod walki o pomyślność ekonomiczną Państwa, o pomyślność ludzi i realizację wielkich programów w Polsce, walki o zniwelowanie wiekowych zaniedbań naszych, ale tylko w atmosferze pewnej dyscypliny politycznej, moralnej i społecznej, stworzonej nie aktem jednostronnym, lecz aktem zorganizowanej politycznie woli.

Plaga wilków

Zgłodniałe zwierzęta rzucają się na ludzi

W okolicach wsi Ozdanize i Terebelicze (pow. stoliński) zanotowano szereg wypadków rzucania się zgłodniałych wilków na ludzi i żywy inwentarz.

Na Aleksego Malcewicza napadł wilk i pogryzł mu dotkliwie twarz i nogi. Na Grzegorza Suprynyczuka i Eliasza Pietrusiewicza, pasących bydło rzucił się wilk, który został przepędzony kijami. Na pastwisku „bór ozdaniecki" wilk rzucił się na bydło gromadzkie i dotkliwie pogryzł 4 krowy, a na pastwisku we wsi Tereblicze wilki zagryzły dwa cielaki i prosię.

Tajemnicza kradzież

Zginęły kolczyki wartości 1500 złotych

Z mieszkania Abrama Żółtyńskiego (Warszawa, Tłomackie 10), skradziono w niewyjaśnionych okolicznościach kolczyki z brylantami, wartości 1500 złotych.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie, celem wykrycia sprawcy kradzieży.

Kradzież 25 par obuwia

Złodziej nie długo cieszył się z łupu

Z budki Dawida Sakiela (Warszawa, Jagiellońska 19) na Bazarze Różyckiego, skradziono 25 par obuwia. Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie i ustaliła, że kradzieży dokonał znany i wielokrotnie karany złodziej, Lejb Rawski (Targowa 39).

Tragiczna śmierć dziecka

2-letnia Lilka Tylma (Warszawa, Elektoralna 15) bawiła się na oknie w obecności swego dziadka, Józefa Romanowskiego.

W pewnej chwili dziewczynka, korzystając z nieuwagi swego opiekuna, wysunęła się przez lufcik na stromy dach (mieszkanie jest na facjacie) i wypadła na chodnik uliczny.

Nieszczęśliwe dziecko doznało pęknięcia podstawy czaszki. W stanie beznadziejnym przewieziono je do szpitala dziecięcego na ul. Kopernika.



TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny. Tymczasem wraca z miasta służąca, która stwierdza, iż trupem nie jest jej pan, lecz jakiś zupełnie obcy mężczyzna.

Przodownik wezwał na miejsce zbrodni funkcjonariuszy Urzędu Śledczego i przedstawiciela prokuratury. Przybył również lekarz, który zbadał ciało zmarłego.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnówka. Lekarz stwierdził, iż śmierć nastąpiła wskutek ataku sercowego. Inspektor Puchała wysłał dwóch wywiadowców do biura pana Poradzkiego, w nadziei, że go może tam zastaną, a sam w towarzystwie dozorcy udał się z powrotem do Urzędu Śledczego.

Inspektor Puchała zabrał ze sobą do Urzędu dozorcę, który w albumie przestępczyń rozpoznał ową damę, przybyłą z Poradzkim. Była nią Michalina Sitko, wielokrotnie notowana przestępczyni. W jej mieszkaniu znaleziono podczas rewizji ruletkę i zastano szereg panów z wytwornych sfer stolicy. Inspektor zarządził konfrontację z dozorcą.

Nie było rzeczą łatwą skonfrontować właścicielkę mieszkania ze starym dozorcą.

Michalina Sitko, wiedząc, co jej grozi za zorganizowanie potajemnej ruletki u siebie w mieszkaniu, usiłowała ratować się przy pomocy jednego z najbardziej wypróbowanych środków.

Zaczęła krzyczeć histerycznie, udając napad szału. Padła z powrotem na tapczan, symulując konwulsyjne drgawki.

A fakt, że ukryła głowę w poduszce, w chwili, gdy do jej sypialni wszedł dozorca z Marszałkowskiej — był w oczach inspektora Puchały nowym dowodem, że trafił na właściwą przestępczynię, że śledztwo ruszy z miejsca.

Nie gniewał się, czekając cierpliwie kilka chwil, po czym dobrodusznym, wesołym tonem powiedział:

— Pani Sitko, wie pani przecież z doświadczenia, że to do niczego nie prowadzi! Zresztą, nie chodzi mi wcale o tę ruletkę... Chodzi tylko o jednego z pani gości...

Słysząc te słowa, zerwała się nagle Michalina Sitko z tapczanu, jak zwierzę, osadzone w klatce, które poczuło, że drzwiczki pozostawiono otwarte.

Szeroko rozwartymi oczyma spoglądała Michalina Sitko na inspektora, jak gdyby chciała z jego wzroku wywnioskować, że żartuje z niej....

Ale wzrok Puchały był skierowany w stronę dozorcy. Chodziło mu tylko o to, by Michalina Sitko ukazała swą twarz.

— No, panie Antoni — pyta niespokojnie dozorcę Puchała. — Czy to ta? Czy ta pani wchodziła z panem Poradzkim?

I tu nastąpiła chwila rozczarowania.

Puchała zauważył, że stary dozorca jest zakłopotany, że twarz jego zmieniła się i z purpurowej nabrała koloru mosiądzu. Stukając buciorami zbliża się stary dozorca do Michaliny Sitko, patrzy w jej oczy, jak gdyby chciał tam odnaleźć swą zgubę.

Wreszcie głowa jego zaczęła się kołysać, tak jak gdyby w takt zegara i staruszek zasmuconym głosem odezwał się:

— Nie, to nie tamta dama.

Chwilę stał Puchała zmieszany. Jego figura, jak gdyby skurczyła się w sobie: słowa dozorcy zmieszały go bardzo.

— Co? — pyta gwałtownie dozorcę. — To nie ona? Jak to się mogło stać? Poznał przecież ją pan na fotografii....

— Na fotografii, to była podobna — tłumaczył się uczciwy dozorca. — Przysiągłbym, że to ta sama. Ale teraz widzę, że pomyliłem się...

— A jak pan poznał, że to jest omyłka? — pyta zagniewany inspektor.

— Tamta była blondynką, jasną blondynką, — odrzekł dozorca przytłumionym głosem. — Twarz tamtej była szczuplejsza, i oczy jakoś inne...

— Proszę wstać — rozkazał inspektor Michalinie Sitko.

Sitko, uspokojona, usłuchała rozkazu i wstała. W jej oczach zniknął już strach. Z tych słów wywnioskowała, że mają na myśli inną kobietę.

Teraz pyta znów Puchała:

— A wysokość tej damy, to taka sama?

— Tamta była znacznie wyższa, szczuplejsza... Taka wysmukła, — odrzekł spokojnie stary dozorca.

Inspektor Puchała machnął rozzłoszczony ręką. To możliwe — pomyślał — że się stróż omylił. Przecież fotografia Michaliny w albumie jest sprzed pięciu lat. Teraz zmieniło się wiele w jej twarzy, utyła, stała się jakaś nalana...

Inspektor Puchała zwrócił się znowu do Michaliny:

— Od jak dawna prowadzi Sitko ruletkę?

Michalina Sitko rozpłakała się, wyciągnęła rękę, tak jak gdyby mówiła przed sądem:

— Panie władzo! Chciałam żyć, jak uczciwa kobieta. Nie tak, jak przed tym. Przychodzą do mnie tylko uczciwi ludzie...

Inspektor Puchała uśmiechnął się z goryczą:

— A więc ruletka, to się u pani nazywa uczciwe życie! — po czym surowym głosem dodał: — Czy przychodzi tu do pani Seweryn Poradzki?

— Kto taki? — pyta zdziwiona Sitko.

— Seweryn Poradzki. Znany przedsiębiorca budowlany w Warszawie.

— Nie znam takiego. Po raz pierwszy w życiu słyszę takie nazwisko.

— Proszę ubrać się i pójść z nami, — rozkazał inspektor i skinął do wywiadowcy, by pozostał do czasu, póki Sitko się ubierze.

Michalina Sitko usiłuje znowu zastosować swój wypróbowany środek, zaczęła spazmować, ale to nie pomaga. Siłą zmuszają ją do tego, by się ubrała.



Słysząc te słowa, zerwała się nagle Michalina Sitko z tapczanu, jak zwierzę, osadzone w klatce, które poczuło, że drzwiczki pozostawiono otwarte.

Inspektor Puchała odesłał starego dozorcę do siebie, do domu. Nie jest mu już potrzebny. Sam wszedł do drugiego pokoju, do salonu, gdzie jego pomocnicy dokonali już rewizji i spisali protokół o znalezieniu ruletki.

Zatrzymani, eleganccy goście, wśród których nie brakło dwóch powszechnie znanych osobistości, stali przy ścianie, jak gdyby zwierz osaczony w puszczy.

Gdy zaś rozpoczęto rewizję osobistą, niektórzy z nich rozpłakali się, jak małe dzieci.

Ze łzami w oczach błagali inspektora Puchałę, by ich nazwiska nie ukazały się w prasie. Gotowi są ponieść wszelkie ofiary, byle tylko rodzina się o tym nie dowiedziała...

Jeden z nich przejął się tak bardzo rewizją osobistą, że chciał wyskoczyć przez okno.

Inspektor Puchała uśmiechnął się smutnie, patrząc na to, jak pęd do hazardu może złamać godność osobistą człowieka.

Ale nie obchodzili go teraz zatrzymani goście. Chodziło mu przecież przede wszystkim o ustalenie tego, czy wśród nich nie ma Seweryna Poradzkiego... Pytał więc po kolei wszystkich obecnych:

— Czy zna pan Seweryna Poradzkiego?

— Czy przychodził tu czasem?

Trzech gości znało Poradzkiego osobiście. Jeden z nich był nawet tego samego dnia u Poradzkiego w biurze, gdyż łączyły ich ze sobą stosunki handlowe. Poradzki nie przychodził tu nigdy i dzisiaj go również nie było...

Zły i przygnębiony wrócił Puchała do swego gabinetu w Urzędzie Śledczym. Tajemnicze zniknięcie Seweryna Poradzkiego nie dało mu spokoju: nie położy się już dzisiaj spać, chociaż w domu oczekuje go wygodne łoże.

Inspektor Puchała w obliczu wielkich przeszkód czuł się zawsze rzeźki i pełen energii. Przeczytał protokół oględzin trupa, porozumiał się z prokuratorem, prosząc by prasa nie doniosła tymczasem nic o tajemniczych wydarzeniach na ulicy Marszałkowskiej...

Po tych wstępnych przygotowaniach zabrał się Puchała do dalszej roboty. Po pierwsze postanowił wysłać dwie depesze, w dwóch różnych kierunkach.

(Dalszy ciąg jutro).

464 premie na sumę 80.600 zł

Losowanie książeczek premiowanych P. K. O.

Dnia 30 kwietnia 1938 r. odbyło się w PKO 12-te publiczne premiowanie książeczek na wkłady oszczędnościowe premiowane serii III-ej.

W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał w terminie do dnia 2 kwietnia 1938 r.

Premie po zł. 1.000. padły na nr. nr.: 181.875, 186.692, 192.056, 192 207, 215.385, 219.780, 251.269.

Premie po zł. 500.— padły na nr. nr.: 150.234, 156.503, 159.505, 162.386, 164.498, 165.091, 167.076, 167.587, 169.367, 177.417, 181.420, 181.991, 185.202, 193.165, 193.521, 194.569, 197.402, 197.796, 198.258, 201.251, 203.328, 202.493, 205.625, 206.216, 211.320, 212 707, 216.139, 218.100, 228.081, 239.031, 245.062, 249.634, 249.848.

Premie po zł. 250.— padły na nr nr.: 150.402, 150.768, 150.999, 151.596, 151.771, 153.039, 153.444, 154.855, 155.119, 155.627, 161.512, 161 799, 162.603, 162.681, 164.437, 165.300, 165.655, 167.276, 168.594, 169.459, 169.780, 169.876, 171.818, 172.156, 172.519, 175.273, 176.654, 177.616, 177.748, 180.224, 179.595, 179 844, 179.883, 180.263, 181.282, 182 349, 182.780, 183.618, 183.651, 183.701, 184.503, 185.585, 185.694, 186.469, 188.182, 188.695, 190 045, 190.985, 191.792, 194.795, 195.278, 195.424, 195.567, 196.453, 197.872, 197.372, 198.843, 200.633, 200.774, 201.354, 201.546, 203.791, 204.038, 204.432, 207.707, 208.456, 211.191, 215.308, 215.362, 216.127, 216.731, 217.366, 217.411, 217.569, 219.049, 219.475, 222.383, 222.697, 223 901, 227.094, 228.270, 230.149, 230.231, 234.371, 236.413, 236.511, 236.729, 236.740, 237.167, 237.777, 237.366, 238.686, 238 752, 239.211, 240.355, 242.457, 247.310, 251 059.

Poza tym padło 326 premii 100 złotowych.

Po raz drugi padły premie na następujące książeczki:

zł. 500.— na nr. nr.: 197.402, 211.320.

zł. 250.— na nr. nr.: 171.818, 195.278, 196.453, 208.456, 236.511.

zł. 100.— na nr. nr.: 152.088, 171.924, 171.978, 174.180, 177.297, 179.416, 180.772, 181.853, 182.820, 194.472, 201.738, 206.845, 207.405, 221.297.

Ogółem padło 464 premii na łączną kwotę zł. 80.600.—.

O wylosowanych premiach właściciele książeczek są powiadomieni listownie.

Należy zaznaczyć, że zasadą wkładów oszczędnościowych premiowanych serii III-ej jest stały wzrost liczby premij w miarę wzrastania wkładów na książeczce, przy czym po otrzymaniu premij książeczki nie tracą swej wartości, lecz nadal biorą udział w następnych premiowaniach, pod warunkiem regularnego opłacania dalszych wkładek.

Książeczki serii III-ej, na które padły premie w poprzednich premiowaniach, dotychczas nie podjęte:

zł. 250.— na nr. 237.296.

zł. 100.— na nr. nr.: 152.531 [illegible]591, 171.818, 175.478, 182.593, [illegible].676, 212.775, 213.643, 215.805, [illegible]34.574, 236.891, 238.053.

Ciągnienie dolarówki

Wylosowano 95 premii na ogólną kwotę 37.500 dolarów:

12.000 dolarów — 366.304.

3.000 dolarów — 136.693 1177.026.

1.000 dolarów — 201822 401097 832437 908664 975174 1116469 1453697.

500 dolarów — 767 84566 169840 245121 630584 727480 880651 1001452 1120408 1178511.

100 dolarów — 19013 20460 23810 36409 38684 52763 82766 97261 113520 161629 170416 192461 197[illegible] 211389 211490 230516 241311 245282 259497 316654 325657 340050 341988 349823 409309 410200 432383 439030 440825 467722 516256 539431 539814 555342 566060 569296 578409 583435 607987 651282 652459 760945 765180 796237 824044 827135 834129 845259 861779 876369 879131 902884 909396 937570 977378 1092779 1096101 1106782 1110880 1147832 1168940 1174241 1179010 1197176 1216142 1227163 1245800 1258903 1267803 1281284 1334669 1337142 1373198 1441672.

Kina kieleckie:

Czwartak Tajemnicze promienie
Palace: Motyl hiszpański
Casino: Barbara Radziwiłłówna
WF. i PW. Płomienne serca

Potrzebne kwatery na Zjazd

Wolne mieszkania należy zgłaszać w Magistracie

W dniach 7 i 8 maja br. z okazji Zjazdu Działaczy Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej odbędą się w Kielcach uroczystości regionalne, w związku z czym zapewniony jest napływ do Kielc nietylko gości z całej Polski, lecz także przyjazd delegacyj Polaków z zagranicy, reprezentujących największe środowiska naszych Rodaków na obczyźnie.

Komisja kwaterunkowa Obywatelskiego Komitetu nie będąc w stanie zapewnić wszystkim zamiejscowym uczestnikom uroczystości w czasie od 7—8 maja pomieszczeń w hotelach, zwróciła się za pośrednictwem Zarządu Miejskiego do posiadaczy obszerniejszych mieszkań o bezpłatne zaofiarowanie kwater (bez wyżywienia).

Ponieważ do tej pory zaledwie znikoma część osób do których zwrócono się o kwatery, przychylnie ustosunkowała się do tego apelu, Zarząd Miejski uprasza o zgłaszanie kwater do Sekretariatu Z. M. (pokój 17) zarówno tych, którzy nie wyrazili dotychczas swej zgody na zakwaterowanie chociażby jednego z uczestników uroczystości, jako też tych, którzy nie otrzymali zapotrzebowania, a posiadając obszerne mieszkania, gotowi są odstąpić jedno z pomieszczeń na kwaterę.

Na zgłoszone kwatery, zamiejscowych gości kierować będzie za pośrednictwem harcerzy czynne na dworcu kolejowym „Biuro informacyjne i przydziału kwater".

Drobne ogłoszenia

Dom murowany o 5 ubikacjach z ogrodem w Kielcach okazyjnie do sprzedania z powodu wyjazdu. Wiadomość w Administracji Expressu Codz. ul. Sienkiewicza 32.

Zgubiono 5 weksli jeden na 50 zł. płatny 4 lutego 1938 r., dwa po 40 zł. i jeden na 38 zł. 41 gr. płatne 5 lutego 1938 r. i jeden na 53 zł. 25 gr. płatny 3 marca 1938 r. wszystkie z wystawienia Mieczysława Homala na zlecenie G. Szlamowicza, unieważniam.

Ze sportu

Uliczny wyścig kolarski w Kielcach

W dniu dzisiejszym z okazji Święta Narodowego, Kiel. Tow Cykl. organizuje doroczny wyścig kolarski uliczny o nowoufundowany puhar (nagr. przechodnia) im. Tow. Cyklistów, poza tym nagr. w żetonach i dyplomach.

Wyścig dostępny dla wszystkich, odbędzie się na przestrzeni od dworca kolejowego do szpitala wojskowego ulica Sienkiewicza (4-ro krotny przejazd) dystans około 4 klm.

Start i meta przed kinem „Czwartak", początek zawodów o godz. 15.30.

Zapisy przyjmuje sekretariat KTC. Wł. Woźniak, ul. Sienkiewicza 67, do dnia 2 maja rb. włącznie.

Bieg ulicami Kielc

W dniu dzisiejszym, dorocznym zwyczajem odbędzie się w Kielcach bieg ulicami miasta. Do zawodów zgłosiło się 100 zawodniczek i około 200 zawodników.

Początek biegu o godz. 16 Start nastąpi przed domem W F. i PW.

Motocykliści z całej Polski w Kielcach

Dziś odbędzie się w Kielcach start do II-go etapu zawodów motocyklowych „Sto mil po Polsce" na trasie Stryj—Kielce—Poznań.

Zawody zgromadziły około 100 maszyn na starcie i amatorzy sportu motorowego z Kielc będą mieli możność zobaczyć wspaniały bieg motocyklistów jakim będzie powyższy raid.

Regulacja rzeki Silnicy

Zarząd Miejski uruchomił z kredytów Funduszu Pracy prace przy regulacji rzeki Silnicy.

Przy robotach tych znajdzie zatrudnienie narazie około 150 robotników.

W roku bież. wykonany zostanie odcinek długości półtora kilometra od mostu kolejowego koło Białogona do Kadzielni. Koryto rzeki zostanie wyprostowane i ocembrowane.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie um ieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.